

# BEM

POWIESC HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

25

Frasunek Turny przeistoczył się niebawem w niepokój, ile że Bem wypomniał mu plan rozkładu wojsk. — Tam do licha! Widziałem, do czapy go zasadił! Trzeba natychmiast do Ramorina...

— Jeżeli kozacy pojмали podpułkownika, kto wie, czy nie czatują dalej. Noc ciemna. A potem Ramorino bez rozkazu generała dowodzącego...

— Gotów własnego widzimisię słuchać...

— A potem, generale, bacząc, że Rüdiger dowie się o rozkładzie, trzeba by na gwałt zmienić pozycję.

— Stokroć prawda. Nie ma chwili do stracenia. Musimy zawiadomić sztab korpusu! Siewruk ruszy do kwatery dowódcy. Chociaż należałoby kogoś znaczniejszego, bo inaczej pan Franciszek gotów lada czym zbyć. Pułkownika nie śmiem trudzić...

— Jeżeli trzeba, racz mną rozporządzać, generale.

Turno chwycił Bema za rękę.

— Z całego serca ci dziękuję. Ty jeden, pułkowniku, zdołasz im wyłożyć. Zadufanie mi wraca. Oni tam gotowi liczyć na Butryma a biedny Litwisko pokutuje już może za swą nieopatrność razem z woluntarską kompanią.

W godzinę niespełna Bem, pod eskortą plutonu ułanów, dopadł klasztoru Karmelitów w Woli Gutowskiej, kędy rezydował generał dowodzący wyprawą na Rüdigera.

W sieniach powitał Bema porucznik Szczuka.

— Generał jest cierpiący, nikogo nie przyjmuje.

— Lecz mnie musi przyjąć, sprawa pilna.

Szczuka wyprostował się z ukontentowaniem.

— Najakuratniej zamelduję, panie pułkowniku.

Szczuka zginał za bocznymi drzwiami. Bem rozejrzał się po wielkiej, sklepionej sieni. Tuż przed nim o dwa kroki przeżył się młody oficer strzelców konnych gwardyi. Bem odsalutował uprzejmie, lecz w chwili gdy miał się odwrócić, uderzyły go znajome rysy twarzy, więc przystanął.

— Jeżeli mnie pamięć nie myli... porucznik?...

— Sierawski do usług.

— Syn generała! Daruj porucznik, zem cię nie poznał. Waćpan tu z ordynansem?

Sierawski stęknął.

— Od dwóch godzin, panie pułkowniku wyczekuję na pieniądze za trzy krowy, któreśmy na rzeź zarekwirowali chłopom dla pułku.

— I meldowałeś się?

— Meldowałem, panie pułkowniku. — Porucznik Szczuka trzy razy chodził, ale cóż on. — A tu konwój czeka, pułk bez kawałka mięsa...

W sieniach ukazał się oficer ordynansu.

— Pan generał prosi pułkownika.

Bem skinął przyjaźnie Sierawskiemu i prowadzony przez Szczukę, dotarł do obszernej, migotliwym płomykiem lampki olejnej rozświetlonej izby.

Bem postąpił niepewnie, nie mogąc wyznać się w półmroku. Lecz z rogu izby ozwał się doń płaczliwy głos:

— Czy to pułkownik Bem?

— Tak, generale.

— Proszę do mnie bliżej, bo głośno nie mogę. Patrz, pułkownik, a ja tu ledwie zipię. Darcie mnie napadło z wczorajszego deszczu... Walenty, czy aby okno szczelnie zamknięte?

— Zamknięte, generale — odrzekł barczysty cień z pod pieca.

— A doktor Kowszewicz jest?

— Jest, generale.

— To dobrze! — Powiadam pułkownikowi, gdyby nie Kowszewicz, chyba bym nie wytrzymał. Nieoceniony medyk. Uf! Strzyka szelmstwo. Możeby proszków?

— Za godzinę, generale.

— Widzisz, widzisz pułkowniku, jakiego to macie niefortunnego dowódcę... a nie chciałem, wymawiałem się...

— Ufam, że pan generał, da Bóg, szybko do zdrowia przyjdzie.

— Bardzo to pocziwie... bardzom wdzięczny. Byle wilgoci nie było i drogi przez lasy... Lasów nie mogę.

— Generał daruje, że przedłożę mu sprawę, która mnie zniewoliła...

— Proszę, słucham, byle półgłosem...

Bem w krótkich słowach zawiadomił Jankowskiego o pojmaniu Butryma, pochwyceniu rozkładu wojsk i wynikającej stąd potrzebie zmiany pozycji.

Złota, pomarszczona twarz generała wykrzywiła się desperacko.

— Panie Kowszewicz, słyszysz pan! Butrym! Taki dzielny oficer! A ja tu, jak Łazarz! Walenty, nasuń mi kołdrę na nogi! Trzeba, trzeba naturalnie. Panie Kowszewicz, daj znać, proszę, Franusiowi, że Butrym!... Chyba Romer go zastąpi! Gdybym był zdrow. Tłómaczyłem naczelnemu wodzowi, żeby Umińskiego zostawił. Hę! Co sądzisz pułkowniku? Nieszczęście!

Bema i przygnębienie i gniew i żal dojmował naprzemiennie.

— Generale, największe, że Butrym przepadł, bo zresztą starczy, aby generał Bukowski z Różyckim do Krępy ruszyli a Ramorino od Podlodowa następował...

— Tak, tak, niezawodnie! Krępa i Podlodów! Widziałem na mapie. Wydam rozkazy natychmiast! I tabor nasz niepotrzebnie do Kocka wyprawiono. Trzeba go cofnąć. Ogarniam. Rüdiger sprobuję na Turnę uderzyć, jako z trzech najsłabszego! Gdybym był zdrow! A tu pod noc opary pewno idą od ziemi.

— Nie ma oparów!

— Nie ma — a strzykanie mam silniejsze, musi to Kowszewicz zbadać.

— Więc mogę zapewnić generała Turnę?

— Najsolennie! Natychmiast każę ordynansów... Ale, niech pułkownik zobaczy się z moim bratem i od siebie jeszcze mu powtórzy. Porucznik Szczuka cię doprowadzi...

Bem ledwie otrząsnąć się zdołał z wrażenia, które nań wywarła rozmowa z dowódcą w obliczu niechybnej bitwy, gdy Szczuka rozwarł przed nim drzwi huczącego gwarem refektarza.

Snopy światła i kłęby fajczanego dymu buchnęły w pułkownika, jak z czeluści.

Bem zawahał się. Czereda sztabowców zalegała stół. Brzęk złota, stukotanie szklanicy i zgiełk pomieszanych głosów bił pod ostrołuki klasztorne.

Pułkownik zmógł się, postąpił naprzód — nikt go nie zauważył.

Bemem pasya targnęła.

— Mości panowie! — Któryż z was nareszcie zatroszczyć się gotów o służbowe obowiązki!

Czternaście par oczu zdumionych zwróciło się do pułkownika.

— W faraona, widzę, zamierzacie pobić Rüdigera!

— Co to! — Kto śmie! — Bem! — Tego nadto! — Nauki! — warknął głuchy pomruk.

— Gdzie tu pułkownik Franciszek Jankowski?

Na to zawołanie barczysty pułkownik zerwał się z za stoła.

— Ja jestem! Co tu pułkownik! Jak mam rozumieć pańskie wykrzykiwanie!?

— Jak się panu podoba. Gdyby nie rozkazy generała, nie ośmieliłbym się panom przerywać zabawy.

Jankowski zachnął się.

— Proszę, co za rozkazy?

Na pierwsze słowo o pochwyceniu Butryma, sztabowcom harde spojrzenia przygasły. Bem powtórzył żądania Turny.

Pan Franciszek Jankowski skonfundował się.

— No, no — na jaki to koniec przyszło Butrymowi! Ma się rozumieć, wysłać się rozkazy. Generał Milberg stoi w tym... zaraz obok. Wysłać się...

— Radbym, żeby pułkownik to zaraz uczynił. Jankowski się uraził.

— Zechciej pułkownik nie zapominać, że ani ja nie jestem pańskim podkomendnym ani mój brat generał, który jeden ma prawo decydować i wie, co i kiedy nakazać wypada.

— Generał dowodzący jest chory.

— Sprawuje obowiązki a reszta pułkownika nie obchodzi!

— Nalegam, aby sprawa gwałtowna, od której los bitwy może zawisnąć, nie doczekała się takiego lekceważenia, jak ten oficer ordynansu, który wystaje od trzech godzin w sieniach, z kwitem na sto kilkadziesiąt złotych, aby pułk wyżywić...

Jankowskiemu czupryna się zjeżyła.

— Co za oficer? Gdzie?!

— Miałem honor trzy razy meldować panu pułkownikowi! — ozwał się z boku Szczuka.

— Kiedy? Co? Jak?! — Wołać go! — Mości Bogdański, pan, jako komisarz wypłat...

— Nikt mi nie prezentował likwidacyi! — sumitował się młody urzędnik sztabu.

— Dyabli nadali! Wszystko na mojej głowie! — A więc to porucznik? — Pułk strzelców konnych! Ile? — Proszę, proszę, tu jest sto sześćdziesiąt złotych!

To mówiąc, Jankowski sięgnął do kupki złota, leżącej na stole i wyliczył Sierawskiemu należność.

— Trzymam na ryndzie cały ten kwatremistrzowski ekwiwalent! — zakrzyknął jeden z ciżby sztabowczyków. Gromada zarechotała przeciągle.

Oczy Bema błyskawicami łypnęły.

— A zatem mogę generałowi Turnie donieść, że rozkazy...

— Rozkazuje tu generał dowodzący! — prze-rwał z pasją Jankowski. — Zameldowałeś pułkownik i koniec! Generał Turno jest jeszcze podkomendnym!

— Kłaniam więc, by dłużej nie przerywać panom rady wojennej.

Ciżba warknęła groźnie.

Bem obrzucił ją hardem spojrzeniem i wyszedł.

Nazajutrz ledwie brzask rozproszył cienie nocy, w obozie Turny zagrały przytłumione pobudki. Żołnierze porwali się na nogi. Ruch zawrzał gorączkowy. Koniom dodatkowe założono obroki. Szeregowcom podwójne rozdano racje, napelniono im manierki. Starszyzna oficerska ostatnie odebrała rozkazy.

Plan Turny ściśle trzymał się rozporządzeń dowódcy korpusu. Więc Turno ze strzelcami pieszymi i konnymi, trzema szwadronami krakusów i ośmiu działami Bema miał iść wprost na Przytoczno i zaatakować Rüdigera z frontu. Pułkownik Zielonka z resztą strzelców konnych, ułanami i batalionem piechoty, powinien był stać pod bronią w Budziskach, czuwać na rozstaju a stanowić rezerwę Turny.

O wschodzie słońca dywizya Turny dźwignęła się i jęła zanurzać się w poszycie budziskiego lasu.

Turno był pełen dobrej myśli. Złowrożeńna relacya Bema, która generała o noc bezsenność przyprowadziła, znikła. Sztafeta z kwatery Jankowskiego przywiózł Turnie na dzień dobry nie tylko uspokojenie, lecz i wiadomość, że Bukowski jest już w Poizdowie, że Ramorino nadchodzi z przeciwnej strony!

I Turno aż żał miał w duchu do Bema. Dobry żołnierz, bystry, zdolny ale i dziwak, rygorysta. Sztab Jankowskiego wzorowym nie jest. Jankowski, gdy zdrow, to i do zbytku przez szpary na nieład pogląda, woli sam raport wykalgigrować, niż skrybę sztabowego za niedbalstwo zekpać! Dopieroż teraz, gdy pocziwemu panu Antoniemu reumatyzm doskwiera, gdy sławetny pan Franciszek rządzi się, jak szara gęś! — Nie tak być powinno. — Do badań mu było raczej, niż na dowództwo po Umińskim. Ale tym razem niema szkody. Rüdigera, choć i ze swoich puchów Jankowski dosięgnie... A dosięgnie bodaj tem lepiej, że mu brak zapalczywości Umińskiego, że każdy mu rad, że nikt na zacnego pana Antoniego skrzywiłby się umiał.

Gdy tak pogodnemi myślami hołubił się dowódzca przodowniczej dywizyi polskiej — Rüdiger podczas przez ognie przechodził niepokoju i gorączki i to w zgoła odwrotnych warunkach niż Turno.

Rüdiger bowiem do wieczora poprzedniego dnia był przekonany, że ma przed sobą Ramorina i że nazajutrz bez wysiłku zmusi go do odwrotu. Pochwyceni przez rekonesanse jęncy prawili coś o wojsku, które od Adamowa ciągnie, lecz Rüdiger się tem nie przejmował. Aliści pod noc patrolo generała Płachowo przyprowadziły bryczkę z tak niezwykłym ładunkiem, że Rüdiger kazał obóz alarmować...

Wiadomości były dokładne. Rüdiger był otoczony! Nawet o umknieniu za Wieprz roić nie mógł bo rozkład wojsk polskich mówił, że Chrzanowski z Zamościa już do Lubartowa nadchodzi.

Pogrom, pogrom niechybny zawisł nad zwycięscą z pod Boremla. On, który zdołał Dwernickiego usiłdlić, wyprzeć za austriacką granicę i na rozbrojenie skazać, on, który za najsprawniejszego z taktyków uchodził, dał oto pojmać się w kleszcze, niby generalik salonowy, nowicyusz.

I Rüdiger zębami zgrzytnął i chwycił się desperackiego, rozpaczliwego planu, którego jedynym celem, jedyną myślą przewodnią było nie uleść bez walki, bez zapasów, ocalić choćby dywizję, choćby sławy odrobinkę uratować.

Po północy Rüdiger wydał rozkazy. Na żer dla Turny miał iść Dawydow w trzy tysiące drogą do Budzisk. Stary Ricord z pięciuset ludźmi skazany był na obronę mostów, taboru i zgubę niechybną. Płachowo z dragonami i półbaterją wysłany był między Milberga i Bukowskiego na straconą pozycję ku Rudzie. A sam Rüdiger z pięcioma tysiącami zawrócił na Charlejew, aby sposobności patrzeć i bądz ku Budziskom się rzucić, bądz na Rudę się salwować.

Z tych gwałtownych zarządzeń wynikło, że ledwie Turno dosięgnął krańca lasu budziskiego, już szpica kolumny jego starła się z przednią strażą Dawydowa.

Bitwa się rozpoczęła, zajadła, gorąca.

Dawydow gwałtownie następował, lecz jeszcze